



**You have downloaded a document from**  
**RE-BUŚ**  
**repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Mikroświat śląskiej rodziny w ujęciu socrealistycznym

**Author:** Magdalena Piekara

**Citation style:** Piekara Magdalena. (2015). Mikroświat śląskiej rodziny w ujęciu socrealistycznym. W: M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter (red.), "Balaghan : mikroświaty i nanohistorie" (S. 321-329). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Magdalena Piekara

Uniwersytet Śląski

## Mikroświat śląskiej rodziny w ujęciu socrealistycznym

Tekst ten bardzo trudno jest rozpocząć, bo nie wiadomo, gdzie i kiedy wyznaczyć jakikolwiek punkt inicjacyjny. Miejsce jest w zasadzie znane, nie tylko dlatego, że dla mnie znajome, codzienne, ale też zostało opisane na kartach *Lajermana* Aleksandra Nawareckiego. Jest to katowicka kamienica przy ulicy Michała Drzymały 18. A dokładniej, gdzie i kiedy? Tu rodzi się problem, bo może jest to podwórko z klopsztangą, pod którą stawiano ryczkę („na podwórko ruszał rodzinny korowód, a w nim — jak w kościelnej procesji — niesiony był tepich, kloper, szczotka, a także ryczka. Bo bez niej, przynajmniej mnie, trudno było sięgnąć klopsztangi”<sup>1</sup>)? Ta konkretna klopsztanga<sup>2</sup> nadal używana, choć coraz rzadziej, nie kojarzy mi się w żaden sposób z osobą Nawareckiego, mimo iż widuję ją każdego ranka (gdy idę na hasiok). Nie potrafię sobie wyobrazić małego Olka — za bajtla, który z wysiłkiem, stojąc na paluszkach na ryczce, trzepie dywan. Z pewnością wiele filolożek i wielu filologów, którzy mieliby przyporządkować tekst dla Nawareckiego (związany z jego osobą) jakiejś przestrzeni, wybraliby właśnie to miejsce pod klopsztangą, jednak dla mnie, dziś, to miejsce jest zarezerwowane dla Janki Kokot, która klupie tepich wyniesiony przez swego brata Mariana. Być może to właśnie oni pamiętają doskonale chłopczyka z klopem w małych dłoniach, który z całych sił walił w tepich, aż tumany kurzu pokrywały okoliczne podwórka. Ja, niestety, nie.

---

<sup>1</sup> A. Nawarecki: *Lajerman*. Gdańsk 2010, s. 63.

<sup>2</sup> „Kto więc spędził dzieciństwo w cieniu klopsztangi, ten niechybnie pozostał pod nią częstką siebie, zdaniem Stefana zaś »dźwiga ją na swych ramionach do końca życia«. Ibidem, s. 12.

Dla mnie przestrzenią ważną, od której mogłabym zacząć, jest miejsce przy wejściu do piwnicy w kamienicy na Drzymały, a dokładniej, część poręczy (gelyndra) schodów na parterze. Do niej, do drewnianych białych tralek, dość często przypięte jest koło (rower) Olka. Roweru pilnuje *Wioskowy lirnik* Michała Andriollego, spoglądający z góry, z plakatu reklamującego *Lajermana*, wiszącego nad naszą skrzynką na listy. Znalazłam więc początek — mocno osadzony w przestrzeni, związany z nią jak rower z poręczą. Dwa lata po wydaniu *Lajermana*, w tej samej kamienicy, w której rozgrywa się wiele opisanych w *Lajermanie* historii, powstała moja książka: *Śląski socrealizm. Władza — literatura — rzeczywistość*. Nawareckiego interesowało opisanie doświadczenia, a raczej doświadczania Śląska, osobista perspektywa, w której rodzinne i własne przeżycia stają się tworzywem interpretacyjnym<sup>3</sup>, mnie zaś to — jak rzeczywistość przekształcana w imię ideologii została wpisana w literaturę.

O śląskiej rodzinie, o jej strukturze, wyjątkowości jej znaczenia, jej spójności czy przywiązaniu do tradycji dowiedzieliśmy się zarówno z *Lajermana*, jak i *Nagrobka ciotki Cili* Stefana Szymutki. O ile wcześniej śląską rodzinę widzieliśmy często przez pryzmat filmów Kazimierza Kutza, czasem nieco ludycznie — w wizji obfitego biustu Toli Siwek, do którego tulił się Tomasz w *Zawróconym*, czasem patetycznie — jak w jednej ze scen *Perły w koronie*, gdy Wichta ubrana w ludowy strój idzie pod kopalnię w czasie strajku, a czasem nawet doświadczaliśmy wraz z bohaterami tych obrazów, pewnej bezsilności łączącej się z przemijaniem świata, który na naszych oczach zdawał się znikać i rozplýwać<sup>4</sup>, o tyle po lekturze książek Szymutki i Nawareckiego wiemy, że śląska rodzina nadal istnieje, aczkolwiek niekoniecznie składa się z hajera (górnika) i jego postawnej żony, wychylającej się przez wypucowane okno, z nieodłącznym wątlm ratlerkiem w jej silnych ramionach.

\* \* \*

Wśród fotografii zamieszczonych w książce Nawareckiego znajduje się zdjęcie fragmentu muru (także ulica Drzymały), z hasłem: „Szlachta ze Stalinogrodu — GKS Katowice”. Graffiti to wydaje się mocno obraź-

<sup>3</sup> „Opowiadając o domu czy rodzinie, nie szukałem pretekstu dla prywatnej autobiografii. Intymny pamiętnik wyglądałby inaczej, inne powinny tam dominować motywy, osoby, obrazy i zdarzenia. Tutaj jedynym kryterium doboru był Śląsk, a raczej jego osobiste doświadczenie, czasem egzystencjalne, czasem fantazmatyczne”. Ibidem, s. 134.

<sup>4</sup> Pisał o tym Tadeusz Kijonka: „Trylogię śląską reżyser zamyka filmem *Paciorki jednego różańca*, w którym opowiada o przemijaniu starego Śląska, o rozpadzie wartości i zasad, które go stworzyły, o upadku etosu pracy, który przez wieki wyróżniał Ślązaków”. Cyt. za: K. Kutz: *Wszystko przez ten Śląsk*. „Polityka” 2009, nr 7.

liwe, dość krótkie hasło (równoważnik zdania) jest nośnikiem wielu, sprzecznych z sobą (choćby jedynie tylko na pierwszy rzut oka), treści. Najpewniej zostało umieszczone w przestrzeni Katowic przez kibica Ruchu Chorzów. Przede wszystkim obelga mieści się w przypomnieniu nienawistnej, ale i upokarzającej nazwy, którą miasto nosiło przez kilka lat. Drugim elementem, który ma służyć deprecjacji przeciwnika, jest słowo „szlachta” — nie samo jego użycie jest w tym miejscu pejoratywne, lecz ironiczne zestawienie dwóch porządków świata<sup>5</sup>. Badaczka socrealizmu może dostrzec w tym hasle także nieświadome zapożyczenie z języka komunizmu, nie tyle z samej nowomowy nawet, która jednak zarezerwowana była dla wypowiedzi urzędowych czy prywatnych, lecz wygłaszanych w przestrzeni publicznej (np. rozmowa z urzędnikiem), ile z jej swoistej „odmiany” codziennej, w której oficjalne wytyczne przekształcane były wedle znanych, wartościujących schematów, a następnie stawały się częścią wypowiedzi indywidualnych, czasem wręcz całkowicie niezwiązanych z polityką, ideologią. Używanie nowomowy w wypowiedziach *stricte* prywatnych było przejawem atomizowania więzi społecznych i świadomości społecznej, zawężania się obszaru własnej, jednostkowej refleksji (dokonującej się np. przez wybieranie łatwych, zapamiętywanych haseł i używanie ich jako tych, które najlepiej opisują — a przecież nie opisywały tylko w sposób arbitralny i magiczny, tworzyły — rzeczywistość), zawłaszczenia jednostkowej myśli przez schemat. Jak zauważył Michał Głowiński, „chodzi bowiem nie o to, by świat poznać, ale o to, by o nim właściwie mówić, by go nieustannie przykrawać czy dopasowywać do wytycznych doktryny”<sup>6</sup>. W tym kontekście wyraz „szlachta” odwoływałby się więc do frazeologizmu „panowie szlachta” — obelżywego sformułowania pochodzącego z lat 50., które piętnowało nienormatywne zachowania, przede wszystkim związane z lenistwem, chęcią posiadania, gromadzeniem luksusowych przedmiotów, ale też ze zbyt starannym ubiorem czy nawet nawykami higienicznymi.

Wykorzystanie przeze mnie współczesnego graffiti do analizy obrazy śląskiej rodziny w prozie lat 50. jest celowe. W tym niezdarnym napisie wykonanym na murze kamienicy przez młodego człowieka, który o minionej epoce ma z pewnością niewielkie pojęcie, widzę coś niezwykle znamiennego, znaczącego. Rzeczywistość, do której najpewniej całkowicie przypadkowo odwołał się współczesny kibic Ruchu,

<sup>5</sup> O ile sam wyraz „szlachta” może mieć w języku potocznym znaczenie pozytywne (sygnalizuje chęć bycia kimś lepszym, przynależność do jakiejś elity, jak w przypadku hasła: „szlachta nie pracuje”), o tyle w połączeniu z nazwą miasta z lat 50. nabiera zdecydowanie prześmiewczego charakteru. Za wyjaśnienie kwestii dwuznaczności wyrazu „szlachta” dziękuję językoznawczyni Katarzynie Wyrwas.

<sup>6</sup> M. Głowiński: *Nowomowa po polsku*. Warszawa 1990, s. 39–40.

istnieje nadal, ale wyłącznie w języku. Pozostała nieruchoma jak owad w bursztynie, nierozpoznawalna, niezwiązana z jakąkolwiek refleksją, ale dotykalna jak bransoletka ozdobiona fizycznym śladem dawno przeszłych czasów.

Wspomniałam wcześniej o atomizacji społeczeństwa, więzi międzyludzkich, świadomości społecznej, które w latach stalinowskich miały być wyłącznie zaprogramowane przez ustrój. Zjawisko to nie dokonywało się wyłącznie w Polsce, można wręcz założyć, że u nas proces ten przebiegał najwolniej i nawet był nieudany. W ZSRR budowano mieszkania bez kuchni (obywatele mieli spożywać posiłki w przykładowych lub dzielnicowych stołówkach), tworzone przestrzeń wspólną dla obcych ludzi (tzw. komunałki), dzieci spędzały w szkole całe dni (lekcje, rozbudowany system zajęć pozaszkolnych, prace społeczne, organizacje: pionierska i komsomolska). Wszystkie te działania miały unieważnić więzi rodzinne, budować inny typ wspólnoty, zbiorowość, w której to, co indywidualne, stawało się całkowicie nieważne, zbędne. Rodzina w świecie totalitarnym przestawała być ostoją spokoju i bezpieczeństwa: kodeks karny RFSRR (Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej) przewidywał kary dla członków rodziny osoby, która popełniała przestępstwo — nie można było ufać nikomu, bliscy sobie ludzie donosili na siebie. Czasem nawet okazywało się, że najbliższa osoba jest funkcjonariuszem służb (przypadek Pawła Jasienicy i jego żony, podobnie było w przypadku Petera Raina i jego żony Barbary — mieszkający w Polsce Hindus opisał swoje małżeństwo ze współpracowniczką UB w książce *Bliski wróg*, na jej podstawie powstał spektakl zrealizowany w 2009 roku dla Teatru TVP). Rzeczywistość pozaliteracka lat 50. w Polsce narzucała wzorce, które powinny zostać zrealizowane w obrębie prozy. Wzorcowa rodzina przedstawiana w opowiadaniach i powieściach miała być świadoma klasowo, zaangażowana w działalność społeczną i zawodową. Rozmowy przy kolacji powinny dotyczyć wojny w Korei, odbudowy stolicy, współzawodnictwa pracy, ewentualnie otwarcia nowego działu w pobliskiej fabryce.

Skoro społeczeństwo zostało (przynajmniej w teorii) zunifikowane i zaprojektowane, zaś wszystkie jego struktury miały podlegać ideologicznej ocenie, to musiała powstać „nowa” ślaska rodzina. Najważniejszą wartością dla świadomego proletariusza miała być praca, jej wychowawczy charakter, to, że właśnie ona kształtuje człowieka i jego los, nadając sens życiu poszczególnych jednostek. Gdy dekretowano socrealizm jako obowiązującą metodę twórczą w ZSRR, właśnie o tym mówił Maksym Gorki. Wedle niego pisarstwo po zwycięstwie proletariatu powinno być poświęcone nowemu człowiekowi, który powstał w wyniku walki klas i który nie jest już częścią bezrozumnej masy wykorzystywanej przez kapitalistów, ale współwłaścicielem, świadomym

współrządzającym robotniczego państwa, zaś praca służy doskonaleniu jego charakteru, pozwala mu się zmieniać, doskonalić, a tym samym podejmować coraz większe, poważniejsze zadania:

Głównym bohaterem naszych książek winna być praca, tj. człowiek, którego kształtowały procesy pracy, który jest uzbrojony u nas w całą potęgę współczesnej techniki, człowiek, który z kolei sprawia, że praca staje się lżejsza, bardziej wydajna, który podnosi ją do poziomu sztuki. Powinniśmy się nauczyć traktować pracę jako twórczość<sup>7</sup>.

Teoretycznie więc Śląsk i jego realia byłyby doskonałym tłem dla fabuł polskich powieści produkcyjnych. I właśnie tu w 1612 roku powstało dzieło Walentego Roździeńskiego *Officina ferraria abo Huta i warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego*, w którym czytamy o specyfice śląskiej wizji pracy:

W gospodarstwie kuźnicznym, jeśli nie chcesz zbłądzić.  
Trzeba pilnie pożytek sobie upatrować  
Z każdej strony a szkody zawždy się warować.  
Trzeba zaś i pilności niemałej do tego  
I dowozu tak we dnie jak w nocy wielkiego,  
Bo jeśli w tym niedbałym gospodarzem będziesz,  
Prędko wpadniesz do nędzy i kuźnice zbędziesz<sup>8</sup>.

Pracowitość, dokładność, uczciwość — cechy, bez których zarządca kuźnicy z Szopienic nie wyobraża sobie świadomego, intencjonalnego działania rozumnego człowieka. Praca jest wartością, ale nie jedynym celem w życiu. W innym z fragmentów dzieła Roździeńskiego opisywane są zwyczaje kuźników po zakończeniu ich ciężkiej pracy. Picie piwa po pracy tworzy wspólnotę. Barokowy twórca odwołuje się do tradycji mitologicznej, przywołuje dwóch bogów: chromego Hadesa (także kuźnika) i Bachusa, który z kuflem w dłoni odgania precz troski i zmęczenie od człowieka, ukazuje tym samym, że praca i rozrywka są równie ważne, że fizyczny wysiłek, chociaż niezwykle istotny, nie przynosiłby efektów bez radości po jego zakończeniu.

W podobny sposób o pracy pisze Nawarecki, gdy przedstawia życie i działanie jednej ze swych przodkiń — babci Franciszki. Całe życie tej kobiety było dokładnie takie samo jak trzysta lat wcześniej opisywał Roździeński. Praca miała być dobrze, rozumnie i porządnie wykonana, po niej zaś następował czas przeznaczony na rozrywkę. Poczucie

<sup>7</sup> M. Gorki: *O literaturze. Referat wygłoszony na Zjeździe Pisarzy Radzieckich w dniu 17 sierpnia 1934 r.* Tłum Z. Kwiecińska. Warszawa 1951, s. 39.

<sup>8</sup> W. Roździeński: *Officina ferraria abo Huta i warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego*. Oprac. R. Pollak, M. Radwan, S. Rospond. Wrocław 1962, s. 40.

dobrze spełnionego obowiązku dawało satysfakcję. Każdy etap dnia poświęcony był innym czynnościom — powtarzalnym, ale nie wykonywanym bezrozumnie. Nie bez przyczyny Nawarecki porównuje dzień Franciszki do modlitwy:

Robota nie była bolesną, lecz radosną tajemnicą jej [babci Franciszki — M.P.] egzystencji, jej katolickiego żywota, który tak często przypominał protestancki etos, ale nie prowadził nigdy do etapu ostatecznego zatracenia [...]. Cieszyło ją wykonanie zadania i perspektywa odpoczynku. Ileż satysfakcji miała pod koniec dnia, którego bilansem było skończone pranie, umyte okno, uporządkowana komórka, posortowane kartofle w piwnicy, mięso wystane u rzeźnika<sup>9</sup>.

To porównanie pracy i religii jest nie tylko interesujące dlatego, że w czasie wolnym Franciszka, w samotności, gdy kończył się dzień, odmawiała różaniec (dowiadujemy się też, że z równym zaangażowaniem i dokładnością oddawała się także grze w „Człowieku nie irytuj się” — w jej życiu nie było łatwego podziału na sferę *sacrum* i *profanum*). Pokazuje ono zarówno świętość pracy, jak i równoważną jej świętość odpoczynku, obu związanych z radością i pasją — przeciwstawionym grzeszności lenistwa, bezproduktywności i jałowości życia bez działania, życia ułomnego, niepełnego, prowadzącego do nudy i samotności. W życiu babci Franciszki praca nie była celem samym w sobie, była dla kogoś, darem skierowanym dla innych, dla mikrowspólnoty, którą tworzyła. Była też wyjściem ku Innemu (jak użyczenie przestrzeni własnej Kowolowi — człowiekowi, któremu się nie powiodło, outsiderowi), gotowością do dialogu, ciągłą relacją, ciągłym działaniem<sup>10</sup>. Babcia Franciszka nie nadawała się jednak, mimo ciągle obecnego w jej życiu etosu pracy, na bohaterkę powieści produkcyjnej. Jej codzienne działania nie miały niezbędnej podstawy ideologicznej. Można rzec, że była „prywatną inicjatywą” — a taka w okresie socrealizmu była traktowana jako wróg klasowy. Chociaż życie babci Franciszki poświęcone było, jak w wypowiedzi Gorkiego, podnoszeniu pracy ludzkiej do poziomu sztuki, dzięki rozumowi, zaangażowaniu i umiejętnościom organizacyjnym, to jednak nie mogła stać się (tak jak i wszystkie podobne jej kobiety) socrealistyczną heroiną (i nie chodzi tu tylko o różaniec w jej dłoni).

<sup>9</sup> A. Nawarecki: *Lajerman...*, s. 118.

<sup>10</sup> Por. M. Buber: *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*. Tłum. J. Doktor. Warszawa 1992, s. 45: „Każde prawdziwe życie jest spotkaniem. Relacja z Ty jest bezpośrednia. Między Ja i Ty nie ma żadnej pojęciowości, żadnej wiedzy, żadnej fantazji, a sama pamięć zmienia się, kiedy przechodzi od szczegółu do całości. Między Ja i Ty nie ma celu, nie ma pożądania czy antycypacji, a sama tęsknota zmienia się, gdy przechodzi od marzenia do zjawiska. Każdy środek jest przeszkodą. Tylko tam, gdzie rozpadły się wszelkie środki, dokonuje się spotkanie”.

W zatamizowanym świecie rzeczywistości komunistycznej, świecie dążącym do rozbicia zastanych więzi i struktur społecznych oraz zaproponowania w miejsce tych tradycyjnych całkowicie nowych, sztucznych, opartych wyłącznie na poczuciu przynależności klasowej, tradycja nie jest wartością pożądaną. Tak samo jak poczucie przynależności czy tożsamości. Historia była tworzona na nowo, zaś istniejącymi niebezpieczeństwami dla jej powstawania (w myśl wytycznych związanych z doktryną polityczną) były: ludzka pamięć, tradycja, a nawet rutyna codziennych zachowań, która jaskrawo różniła się od wymagań stawianych jednostce w nowym „tu i teraz”. Tworzenie historii w czasach stalinowskich odbywało się przecież dokładnie tak samo, jak w innych epokach, tak jak widzi to Walter Bryce Gallie, który napisał, że „przeszłe ludzkie działania muszą być traktowane przez członków jakiejś ludzkiej grupy jako należące do **jej** przeszłości i muszą być ważne i warte rozumienia z punktu widzenia **jej** aktualnych interesów”<sup>11</sup>. Śląska tożsamość, chociaż oparta od pokoleń na etosie pracy, w żaden sposób nie mogła zostać powiązana z aktualnymi interesami tworzącymi powojenną polską rzeczywistość. Związana była bowiem równie silnie — jak z pojęciem pracy — z wielopokoleniową rodziną. Zwyczaj, rutyna, odmiennosc jednostkowa grup rodzinnych w żaden sposób nie przystawały do rzeczywistości w warunkach zaprojektowanych na wartości kosmopolityczne (np. chęć uczestnictwa w wielkim dziele zwycięstwa światowej rewolucji proletariackiej). Rodzina, szczególnie taka, w której historia własna była niesłychanie istotna, stanowiła jeden z fundamentów jej istnienia i pozwalała dokładnie określić własne cele oraz wartości, nie tylko była w nowym ustroju zbędna, ale też mogła stanowić potencjalne niebezpieczeństwo związane z funkcjonowaniem w „strefie wewnętrznej”, o której pisze Nawarecki:

Codziennosc, o jakiej myślę, schowana jest za zasloną domowych ścian, to strefa wewnętrzna, zamknięta w rodzinnych relacjach, w prywatnie uporządkowanej przestrzeni i obowiązujących tam zwyczajach. Tak osobiste, intymne pojmowanie codzienności zbliża ją do wymiaru egzystencji, a zarazem wyklucza wszelki dystans, utrudnia opis, wypędza ducha naukowych badań. Trudno o niej mówić, bo skoro należy do prywatności, to musi chronić ją tabu. Ale z drugiej strony ta sama codzienność wydaje się zaprzeczeniem tajemnicy. [...] Główny nurt toczy się całkiem jawnie, aż banalnie, w rytmie najzwyklejszych, monotonicznie ponawianych czynności<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> W.B. Gallie: *Philosophy and the Historical Understanding*. London 1964, s. 52. Cyt. za: K. Rosner: *Narracja, tożsamość, czas*. Kraków 2003, s. 66.

<sup>12</sup> A. Nawarecki: *Lajerman...*, s. 58.



Właśnie z tych powodów, które autor *Lajermana* wymienia (co prawda zupełnie w innym kontekście), rodzina śląska, zakorzeniona we własnej tradycji, jakże odmiennej od tej obowiązującej, zamknięta w przestrzeni, której nie dało się łatwo przeniknąć, spenetrować (choć nie było to niemożliwe, jak wspomniałam wcześniej), zanurzona w rytuałach powstałych w czasach minionych — niby jawnych — ale jednocześnie takich, nad którymi żadna władza nie może zapanować, nie może być waloryzowana w tekstach literackich pozytywnie. Jest reliktem przeszłości, który musi zostać odesłany w nicość, a przedtem musi zostać zdeprecjonowany, wyśmiany, ukazany jako całkowity anachronizm. Tak jak w *Węglu* Aleksandra Ścibora-Rylskiego, gdzie wszystkie rodziny przedstawione są jako studium rozkładu, braku zasad moralnych: żona dyrektora, Ciapka Migoniowa — odchodzi od męża i małego synka, w łóżku ojca Felka Dąbrowskiego leży pijana prostytutka, Jędraszkę zdradza znudzona żona, która niczym się nie interesuje poza szorowaniem miedzianych rondli wiszących równym rzędkiem nad piecem, Trudę bije kochanek. Śląsk w tej opowieści wygląda dokładnie tak samo jak w dziewiętnastowiecznych niemieckich broszurach, ilustrujących życie „niepełnych” Niemców zdegenerowanych wiekami kontaktu z polskością<sup>13</sup>. W powieści Rylskiego dopiero przekonanie zdemoralizowanych Ślązaków do współzawodnictwa pracy rozpoczyna ciąg zmian, które nie tylko powodują połączenie się niezależnych (a tym samym słabych) jednostek w zgrany kolektyw, ale też inicjuje proces przemiany ich moralności i mentalności.

Etos pracy powiązany z tożsamością, z którą łączyło się z kolei wiele innych pojęć (w tym tych niewygodnych dla panującego po wojnie ustroju), nie był w żaden sposób wartościowy dla nowego systemu. Pojęcie rozumnej pracy miało być przecież stworzone przez niego, wcześniej — zanim zwyciężyła rewolucja komunistyczna — robotnicy nie mogli stworzyć sami własnego świata, nie mogli mieć refleksji związanych z pracą. Właśnie dlatego Śląsk i jego specyfika, w tym także śląska rodzina, w żaden sposób nie przystawały do starannie wypracowywanego wizerunku robotnika. Zanim zostały uznane, a raczej próbowano je „zabić” i wytworzyć na nowo, w nowej postaci, opartej na innym światopoglądowym fundamencie, musiały zostać zdeprecjonowane, ośmieszone, ukazane w krzywym zwierciadle, z wyeksponowaniem wszystkich możliwych patologii. Pozytywna, nawet jeśli w jakimś sensie tożsama z przeszłym, mogła być tylko teraźniejszość zaprojektowana

<sup>13</sup> Por. K. Miarka: *Głos wołającego na puszczy górnośląskiej, czyli o stosunkach ludu polskiego na polskim Ślązku*. „Gwiazdka Cieszyńska” 1863, s. 49: „Skąd opisy, lud górnoślązki poniżające, pochodzą? Pochodzą one najczęściej od Niemców, którzy chociaż lud górnoślązki niedoskonale poznali, jednak do sądu surowego za powołanych się uważają”.

przez ustrój. Dlatego właśnie wizerunek śląskiej rodziny, tej związanej z przeszłością, a nie rodziny przodownika pracy, był sprowadzony do cech groteskowych, związany z uwypukleniem tradycji mieszczańskiej, w której jednostka była nastawiona na posiadanie, gromadzenie przedmiotów — pozostawała bezrozumna, nieświadoma, żyjąca chwilą obecną, nieanalizująca swej pozycji i możliwości.

\* \* \*

Wspomnianą na początku tekstu kamienicę przy ulicy Drzymały w Katowicach wybudowano sto lat temu. W jej murach można odnaleźć ślady przeszłości — i tej najdawniejszej, ale także tej socrealistycznej. Przestrzeń nabrzmiała pamięcią, przeszłością. Śląską godką, językiem polskim. Codziennym wnoszeniem po schodach siatek z zakupami, wiader z węglem, rowerów. Katarzyna Rosner zauważa, że „wpływ społeczności i kultury, w której żyjemy, na nasze samorozumienie, wyraża się także w tym, że określając swoją tożsamość, odwołujemy się zazwyczaj do pewnych uniwersalnych kategorii danej kultury”<sup>14</sup>. Śląska tożsamość, w tym tożsamość rodziny śląskiej z pewnością zmieniła się od momentu kopania fundamentów opisywanej kamienicy. Można jedynie mieć nadzieję, że już nigdy nie zostanie zatomizowana, unieważniona, wyrzucona poza nawias społecznych oczekiwań (tym bardziej oczekiwań i planów politycznych).

---

<sup>14</sup> K. Rosner: *Narracja, tożsamość, czas...*, s. 37.